

# Pani i pan architekt / w duecie czy solo?

arch. Beata Stobiecka

**Czy znana i odnosząca sukcesy kobieta-architekt jest dzisiaj zjawiskiem spotykanym czy wyjątkowym? Jest szanowana i doceniana, czy traktowana protekcyjnie i zdominowana przez mężczyzn? Wzbudza podziw, a może niechęć koleżanek po fachu? Łatwiej jej pracować z mężem albo partnerem życiowym, czy też ze współnikami/wspólniczkami, kiedy w grę wchodzi wyłącznie relacje zawodowe?**

**Szybko okazuje się, że wymienione powyżej pytania to tylko preludium do tematu. Zapraszamy do lektury krótkiego wprowadzenia na temat partnerstwa w sukcesie oraz wywiadów z trzema paniami uprawiającymi zawód architekta w różnych okresach czasu i w różnych układach osobisto-zawodowych.**

## Zjawisko Zahy Hadid

Największa ze współczesnych kobiet-architektek, **Zaha Hadid**, dała swoim życiem i pracą piękny przykład niezależności od wszelkich reguł, w tym od męskiej dominacji, i niewątpliwie przyczyniła się do wzmocnienia pozycji kobiet w świecie architektury. Była kobietą-planetą albo raczej najmocniej świecącą gwiazdą, która spaliła wszystkie stawiane paniom w zawodzie architekta szlabany i zapory – stawiane oczywiście przez mężczyzn – i pokazała światu, że może być od wielu z nich lepsza, bardziej kreatywna, oryginalna, podziwiana oraz pożądana jako projektantka i autorytet najwyższej klasy.

Jako pierwsza i na razie jedyna kobieta zdobyła indywidualnie nagrodę Pritzкера. Jako pierwsza i na razie jedyna kobieta otrzymała Królewski Złoty Medal Imperium Brytyjskiego – RIBA Royal Gold Medal. Co ciekawe, otrzymała go z rąk **Jane Duncan**, obecnej prezydent RIBA – Królewskiego Instytutu Brytyjskich Architektów. Dodajmy, że Duncan jest w istniejącej od 1834 r. organizacji zaledwie trzecią kobietą na tym stanowisku, a jednocześnie trzecią w ciągu ostatnich 7 lat – po **Ruth Redd** i **Angeli Brady**.

Zatem patrząc jedynie na Wielką Brytanię, zauważyć można, że równoległe z nabierającym mocy zjawiskiem Zahy Hadid, przełamane zostały też inne bariery męskiego etosu zawodowego. Kobiety nie tylko projektują na równi z mężczyznami, ale też obejmują najwyższe funkcje w organizacjach, do których jeszcze niedawno nie miały wstępu. Ma to miejsce również w polskim świecie architektonicznym. Panie coraz częściej obejmują stanowiska przewodniczących okręgowych IARP i prezesury oddziałów SARP.

Czy jest to sygnał, że coraz więcej dobrze wykształconych, ambitnych kobiet pracuje w tym zawodzie, czy też może działały one już nawet sto lat temu, ale mało kto o nich wiedział, bo na projektach podpisywali się tylko panowie?

### Kto za kim stoi?

Za większością pań architekt (lub obok) stali i stoją mężowie albo partnerzy życiowi, ojcowie, czasami bracia – też architekci. Rodzinne firmy i małżeńskie spółki to częsty i chyba zrozumiały obraz, popularny w każdym wolnym zawodzie, również w tym – jednym

z najtrudniejszych. Z takiego podwójnego układu zawodowo-prywatnego płynie dla obu stron wiele korzyści – można się wzajemnie inspirować i dzielić obowiązki. Ale płynie też bardzo dużo niebezpieczeństw, szczególnie dla kobiet i zwłaszcza wtedy, gdy zaczynają one przerastać zawodowo mężów lub co najmniej im dorównywać.

Do niedawna kobiety zajmowały z reguły drugą pozycję w dwuosobowym teamie. Marcin Kołakowski w artykule „Witruwiusz była kobietą” (A&B, 3/2010) pisał swego czasu: *prawie zawsze pracując na chwałę kogoś. (...) Wiedziały, podobnie jak Marion Mahony, Margaret Mackintosh, Aino Aalto, Alison Smithson czy Helena Syrkus, że kobiecie łatwiej pracować dla sławy swojego nazwiska niż imienia.*

I wbrew powszechnym opiniom, że to kobietom łatwiej „wypłynąć” na projektach robionych wspólnie z mężczyznami, okazuje się, że nawet za wieloma największymi architektami-mężczyznami stały w cieniu projektujące z nimi, a czasem też i za nich, żony lub partnerki.

Nawet Mies van der Rohe miał przy sobie genialną kobietę-projektantkę **Lilly Reich**, która najprawdopodobniej pomogła mu w stworzeniu słynnego pawilonu na wystawę w Barcelonie. Badający historię ich współpracy Albert Pfeiffer uważa za więcej niż zbieg okoliczności fakt, że Mies rozpoczął prace projektowe równocześnie z nawiązaniem osobistej relacji z Lilly i że jedynie w czasie trwania ich związku projektował z powodzeniem nowoczesne meble, nigdy przedtem ani potem.

W trochę lepszej sytuacji jest **Denise Scott Brown**, która będąc żoną Roberta Venturiego, przyczyniła się – może nawet w większej mierze niż on – do powstania postmodernizmu, co nie jest wprawdzie przez słynnego architekta ukrywane, ale też pozostaje wiadome tylko nielicznym.

### W pojedynkę lub w damskim duecie

Zaha Hadid nie stała nigdy za nikim ani też nikt nie stał za nią, bo chyba trudno nazwać „staniem za nią” jej najbliższego współpracownika Patrika Schumachera. Mimo to była najbardziej znaną i utytułowaną kobietą-architektem. Pamiętajmy jednak, że nie jedyną odnoszącą sukcesy. W Europie jest bardzo

dużo znaczących pracowni architektonicznych prowadzonych przez kobiety – indywidualnie lub np. w duecie.

Do jednego z najciekawszych dwuosobowych zespołów „szefowych” należą, współpracujące ze sobą od prawie 40 lat, Irlandki **Yvonne Farrell** i **Shelley McNamara**, założycielki i właścicielki Grafton Architects. Pracują bez „osobistej obstawy” męskiej, choć w zespole zatrudniają wielu ważnych panów (m.in. współdyrektorów – Gerarda Carty’ego i Philippe O’Sullivan). Odnoszą sukcesy zarówno na polu projektowym, jak i naukowym – obie są profesorami na prestiżowych europejskich i amerykańskich wydziałach architektury. Wygrywają konkursy i realizują zaprojektowane przez siebie obiekty w ważnych miejscach kontynentu (m.in. budynek Uniwersytetu Luigi Bocconi w Mediolanie, budynki uniwersytetu w irlandzkim Limerick, biura Departamentu Finansów w Dublinie).

Z kolei **Francine Houben**, znana holenderska projektantka z Mecanoo, można w skrócie rzec – specjalizująca się w bibliotekach (autorka m.in. słynnej biblioteki publicznej w Birmingham i jeszcze kilkunastu innych ważnych obiektów użyteczności publicznej na całym świecie), od czasu, gdy rozwiódła się z mężem architektem i związała z nie-architektem, zyskała lepsze zlecenia, wygrała ciekawsze konkursy i zdobyła większą sławę, a na swoje 60. urodziny, w dowód uznania, nagrodę królowej holenderskiej.

Inna gwiazda **Amanda Levete** w wywiadach zawsze podkreśla, jak duży wpływ miał na jej twórczość mąż architekt Jan Kaplický, a jednak, pomimo to, ich drogi życiowe i zawodowe po kilkunastu latach się rozeszły. A Amanda nadal tworzy swoje „odlotowe” obiekty z dużym powodzeniem.

Te panie, i co najmniej jeszcze kilka innych sławnych, zaczynały kariery zawodowe kilkadziesiąt lat temu, z czego wynika, że już wtedy kobiety miały coś do powiedzenia w architekturze i jednak mogły samodzielnie rozwijać talenty projektowe i organizacyjne. ■

**arch. Beata Stobiecka**  
architektka, publicystka  
> [b.stobiecka@zawod-architekt.pl](mailto:b.stobiecka@zawod-architekt.pl)



# Nie wiem, co znaczy myśleć po damsku

rozmawia: **Beata Stobiecka**

**B** Była pani pierwszą kobietą, która obroniła po wojnie dyplom z architektury na Politechnice Wrocławskiej. Jak wtedy układały się pani relacje z kolegami i prowadzącymi? Chyba studiujących pań było bardzo mało?

> Było nas kilka na roku, ale jakoś rzadko widywałyśmy się na zajęciach, w każdym razie z żadną koleżanką się nie zaprzyjaźniłam. Miałam więcej kolegów, nie odczułam też nigdy żadnej dyskryminacji ani z ich strony, ani ze strony prowadzących zajęcia mężczyzn. Wręcz przeciwnie – zaraz na początku studiów dostałam asystenturę w katedrze rysunku u profesora Czajki. Byłam też pierwszą, która skończyła studia, choć jedna studentka bardzo chciała obronić się przede mną, ale oblała. Wszyscy profesorowie byli bardzo kulturalni, reprezentowali jeszcze przedwojenną klasę – wtedy architekt to była tzw. dobra marka.

**Projektowała pani we Wrocławiu awangardową architekturę, nowoczesną, dotąd nieznaną. Jak była pani odbierana przez kolegów, przez zwierzchników? Czy panujące w biurze projektów stosunki sprzyjały awangardowej projektantce?**

> Gdyby nie było między nami wszystkimi równości, nie byłaby możliwa praca w zespole! Byłam zawsze traktowana tak, jak wszyscy inni. Nigdy nawet nie rozmyślałam nad tym, że jestem kobietą, bo nigdy nie odczułam żadnych dysproporcji pomiędzy mną i kolegami, nie odczułam, że mam gorzej niż mężczyźni. Było raczej odwrotnie – to ja dostałam bardzo ciekawe zlecenie na zabudowę placu Grunwaldzkiego, do dzisiaj nie do końca wiem, dlaczego. Dyrektor przedsiębiorstwa budowlanego wiedział, że lubię projektować z betonu, a że nie mógł postawić ścian z cegły, bo cegielnia została zamknięta, zwrócił się z tym zleceniem do mnie.

Nie miałam pracowni, ale mały zespół i robiłam to, co było możliwe. To był dla architektów dobry czas – dużo powojennych „dziur” w zabudowie miasta do załatwienia nowymi budynkami. W tej chwili bardziej to doceniam, ale wtedy było to dla mnie zupełnie naturalne – wszyscy dostawali zlecenia do opracowania w zespołach, ja akurat dostałam coś może najciekawszego.

**Ale pani praca to była chyba ciągła walka o przeforsowanie nowych idei, o ich właściwą realizację?**

> Mówiąc szczerze, ciągle miałam poczucie, że o wszystko muszę walczyć – przede wszystkim o zrealizowanie tego, co zaprojektowałam. Ale to nie miało żadnego związku z tym, że byłam kobietą. Od początku musiałam też uzgadniać każdy projekt z przedsiębiorstwem, które je realizowało. Aby chcieli zaakceptować moje pomysły, musiałam robić różne uniki, ale na szczęście załatwiałam wszystko z kobietą – naczelną inżynier tej firmy budowlanej, Hanką Kłosowską. Kiedy jej dyrektor naczelny dowiedział się, że wszystko mi zaakceptowała, był bardzo niezadowolony. Powiedział: my nie jesteśmy zegarmistrzami, żeby takie budynki budować.

**Czy uważa pani, że aby konkurować z mężczyznami w tym trudnym, bardzo wielowątkowym zawodzie, trzeba myśleć trochę tak, jak oni? Nie pytam o sprawy projektowe, ale organizacyjne, o tę walkę o wszystko?**

> Nie wiem, co to znaczy myśleć po damsku czy po męsku. To może zależy od tego, w jakich warunkach się pracuje – ja miałam inną sytuację niż projektantki teraz. Byłam postawiona w sytuacji trochę przymusowej, miałam zlecenia na desce, praca była zorganizowana, nie musiałam się martwić



**arch. Jadwiga**

**Grabowska-Hawrylak**

to liderka polskiej architektury powojennej, głównie lat 50., 60. i 70. XX wieku. Projektowała we wrocławskim Miastoprojekcie. Charakterystyczne, wyraziste budynki jej autorstwa powstawały przede wszystkim na terenie Wrocławia, z którym jest ściśle związana. Echo jej działań odbijało się w całym kraju, a realizacje do dzisiaj zachwycają entuzjastów modernizmu.

o kontakty z inwestorem, branżystów miałam w pokojach obok, miałam tylko projektować. Robiłam to nie na zasadzie naśladowania czy powtarzania po kimś, ale tworząc coś nowego, indywidualnego. Ale to nas, architektów, wtedy dużo kosztowało. Dostawaliśmy na deskę tylko 30% należnego za projekt wynagrodzenia, w późniejszych latach PRL jeszcze mniej. Reszta szła do branżystów i na opłaty biurowe.

**Co pani sądzi o duetach architektonicznych w życiu i pracy z partnerem życiowym? Pani przecież nie miała męża z branży (profesor Henryk Hawrylak pracował na Wydziale Mechanicznym PWr, był przez wiele lat jego dziekanem – przyp. B. Stobiecka).**

> Bardzo z tego powodu byłam zadowolona! W małżeństwie, moim zdaniem, trudno byłoby o uzyskanie jednorodności w podejściu do projektu. Związek dwojga architektów może dać większe możliwości, ale ja bym się tego bała. Oczywiście, wszystko zależy od cech charakteru, od tego, w jaki sposób i w jakim zakresie para potrafi się wzbogacać, a w jakim blokować. Dla mnie jednak moja sytuacja była komfortowa, bo w domu – poza normalnymi, rodzinnymi problemami – nie było zawodowych.

Ale początkowo współpracowałam z małżeństwem Marysią i Igorem Tawryczewskimi oraz Edmundem Frąckiewiczem. Razem zaprojektowaliśmy Galerowiec-Mezonetowiec i Dom Naukowca we Wrocławiu. To się wtedy nazywało, że pracujemy u Tawryczewskich, bo oni, będąc małżeństwem, zawsze mieli przewagę, a ja z Mundkiem byliśmy co prawda też dwoje, ale nie jako para, więc przegrywaliśmy. Już po zakończeniu obu projektów zaprosiłam Igora do kawiarni i powiedziałam: Marysia musi na twoją karierę pracować, ale ja – nie muszę! I odeszłam z zespołu.

Pracowałam też krótko, po 89. roku, z moim synem Maćkiem, też architektem, i ta współpraca bardzo mi odpowiadała, ale jemu nie. Uważał, że go nie dopuszczam do podstawowych zagadnień, decyzji, więc zadowolenie było tylko jednostronne. Ale to był układ matka – syn i chociaż Maciek był już od dawna dorosły, nie była to do końca relacja partnerska. ■



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

# Architektura nie ma płci

rozmawia: **Beata Stobiecka**

**S**kąd wybór architektury? Czy decydując się na studia, miała już pani wizję przyszłej pracy? Na studiach architektonicznych było wtedy, na początku lat 80., trochę więcej kobiet, ale przewaga nie była tak miażdżąca jak dzisiaj.

> Zaczęło się od tego, że w liceum byłam w supermatematycznej klasie i do dzisiaj każdy nowy projekt rozwiązuję jak zadanie matematyczne. Bardzo podobała mi się interdyscyplinarność zawodu architekta, również to, że w jego uprawianiu wpisane jest m.in. zarządzanie zespołem ludzi.

To, ile kobiet studiuje architekturę, nie ma większego znaczenia, bo później, na polu zawodowym, zostaje ich z reguły mniej niż mężczyzn. Często decydują się na poświęcenie rodzinie i nie wracają już do tego zawodu, który jest bardzo trudny i wymagający całkowitej dyspozycyjności. Trzeba wykazać się ogromną pracowitością i nie każda kobieta jest na to gotowa. Sądzę jednak, że rozwój nowych technologii pozwoli wrócić kobietom do wykonywania pracy architekta, np. przez możliwość pracy w domu i łączenia życia zawodowego z rodzinnym. Oczywiście jest to bardzo trudne.

**Jak to wygląda w pracowni? Pracuje pani z asystentami i asystentkami – czy jest jakaś zawodowa różnica między nimi?**

> Nie ma żadnej różnicy, dziewczyny bardzo dużo pracują, mają w sobie ogromną siłę i ambicję. Nie ma podziału ze względu na płeć. Pracujemy w bardzo dużych zespołach i najbardziej twórcze działania ma miejsce w zróżnicowanych grupach, damsko-męskich, jednak nie to jest najważniejsze, a kwalifikacje. W zespołach mamy dużo osób zróżnicowanych pod względem specjalności, konkretnej wiedzy i na tym bazujemy, podział na dziewczyny i chłopców w kwestiach meryto-

rycznych, finansowych i wszystkich innych nie istnieje. Dla mnie architektura nie ma płci i nie jest ważne, z kim pracuję, ale jak to robimy.

**Kiedy zakładaliście z Mariuszem Szlachcicem pracownię, jeszcze przed transformacją ustrojową, własne firmy projektowe miało bardzo mało kobiet. Czy w bezpośrednich kontaktach z inwestorami, branżystami, wykonawcami nie było różnicy w traktowaniu ciebie i męża?**

> Zajmowanie się architekturą, szczególnie we własnej firmie, wymaga od wszystkich wielkiej pracowitości i poświęcenia, a efekt pracy zależy od tego, jacy jesteśmy. Czytałam wywiad z Kazuyo Sejimą, laureatką Pritzкера, która na pytanie, jak wygląda jej dzień, odpowiedziała, że pracuje od godziny dwunastej do trzeciej, co zostało skomentowane: o, to niedługo. Oczywiście chodziło o trzecią w nocy.

Sposób traktowania kobiet-architektów na budowach czy w urzędach jest zależny od nas samych. Jeżeli wykonawcy i urzędnicy czują naszą wiedzę, kompetencje i doświadczenie, mamy ich szacunek i przychylność. Jeśli zaś widzą naszą słabość, brak pewności siebie, jest źle. Kiedy projektowałam Afrykarium, byłam jedyną kobietą w całym międzynarodowym zespole realizującym obiekt i nigdy nie odczułam jakiegokolwiek złego traktowania. Wręcz przeciwnie – Japończycy kłaniali mi się w pas, od razu wyczuwali, kto jest projektantem, czyli najważniejszą osobą na budowie. Jednym słowem – na szacunek trzeba sobie zapracować.

**Jak wygląda układ sił w waszej pracowni? Kto był/jest szefem?**

> Na początku Mariusz był szefem, ja musiałam go bardzo, bardzo gonić. Miałam mniejsze doświadczenie, mniej pewno-



**arch. Dorota Szlachcic** wraz z mężem Mariuszem Szlachcicem od 20 lat prowadzi we Wrocławiu pracownię ArC2 Fabryka Projektowa. Nigdy nie pracowała „u kogoś”, doświadczenia nabierała tylko we własnej firmie. Jest autorką kilkunastu zrealizowanych i nagrodzonych dużych osiedli i zespołów mieszkaniowych oraz kilku znaczących obiektów użyteczności publicznej, m.in. laureata wielu nagród Afrykarium-Oceanarium we wrocławskim ZOO, Centrum Sportów Lotniczych i Ekstremalnych w Mirosławicach i schroniska Himalayan Mountain Hut w Nepalu.

ści siebie. Teraz sytuacja się wyrównała. W każdym zespole potrzebna jest współpraca, nie rywalizacja i należy bardzo delikatnie poruszać się w materii pierwszeństwa, np. kto jest „bardziej” autorem projektu. Trzeba jednak brać odpowiedzialność za swoją pracę i nie chować się za czyimiś plecami, jak to robi wiele kobiet będących współnikami w pracowniach projektowych. O sukces trzeba zawalczyć. W naszej pracowni jestem odpowiedzialna za cały proces realizacyjny każdego projektu, za wszystko, co wiąże się z fazą wykonawczą, choć wydawać by się mogło, że to domena mężczyzn. Ale ja to bardzo lubię i jestem w tym naprawdę dobra.

W ArC2 pracuje też z nami moja siostra, Renata Gajer, która kieruje zespołem i zarządza projektami. Można więc powiedzieć, że jest 2:1.

**Sądzi więc pani, że nie ma żadnej różnicy w myśleniu o architekturze z pozycji projektujących ją kobiet i mężczyzn?**

> Kiedyś ktoś powiedział mi: spójrz na to kobiecym okiem. Wtedy zastanowiło mnie, co to znaczy? Czy mam być bardziej ciepła, czuła, wrażliwa? Czy mam przestać myśleć o projekcie jak o zadaniu matematycznym, przestać analizować? Nie rozumiem takiego myślenia, a jednak udało mi się połączyć życie zawodowe i rodzinne. Nasze dzieci wychowywały się w atmosferze nieustająco związanej z pracą, ale to były bardzo twórcze dyskusje, rozmowy o projektach, konkursach, wystawach, trudnych zagadnieniach budowlanych. Nigdy nie uważałam, że należy je z tego wyłączać, separować od naszego życia zawodowego. Dzięki temu, choć nie poszły w nasze ślady, wiele skorzystały i odnoszą sukcesy zupełnie niezależnie od nas. ■



# Misja społeczna jest mi bliska

rozmawia: **Beata Stobiecka**

**Już po 3 latach od ukończenia studiów założyła pani własną pracownię projektową.**

**Czy to znaczy, że bardzo szybko uznała pani, że nie chce pracować „na czyjś sukces”?**

> Bardzo ważne były dla mnie nauka i doświadczenie zdobyte zaraz po dyplomie, w dużej pracowni – Maćków Pracownia Projektowa. Jednak od samego początku byłam przekonana, że w tym zawodzie istotna jest praca na własny rachunek.

**Ale pracownię założyła pani nie sama, lecz z architektem, z którym tworzyliście też parę w życiu...**

> Poznaliśmy się na studiach i zarówno w czasie nauki, jak i mojej pracy zawodowej w MPP robiliśmy razem projekty, ale głównym bodźcem do otworzenia własnej działalności był wygrany konkurs. To było duże zlecenie, które pozwoliło nam „rozwinąć skrzydła”. Projekt robiliśmy wspólnie z pracownią CH+, z którą współpracujemy do dzisiaj. Chcę podkreślić, że nawet mając własną firmę, wszystkie projekty wykonujemy w zespole, działającym na innej zasadzie niż tradycyjne pracownie. Układ jest demokratyczny, nie ma szefa, wszyscy są równi i odpowiedzialni za to, co robią.

Z Łukaszem byliśmy też parą prywatnie, ale życie tak się potoczyło, że w tej chwili jesteśmy jedynie partnerami zawodowymi. Dość powszechnym zjawiskiem wśród architektów jest łączenie życia prywatnego z pracą. Wynika to zapewne z faktu, że jest to zawód twórczy, a to łączy ludzi. Nasze życie prywatne i zawodowe przenikało się bardzo płynnie, ale przyszedł taki moment, że stało się to nużące. Paradoksalnie – po rozejściu się nasza wspólna praca z czasem ułożyła się lepiej, górę wzięły obiektywizm, profesjonalizm, higiena psychiczna. Wcześniej ciężko było utrzymać właściwą równowagę.

**Czyli nie zawsze to twórcze wptywanie na siebie ma dobry skutek?**

> W tej chwili widzę, że codzienna wymiana myśli i spostrzeżeń z nie-architektami może równie mocno inspirować, a dostrzeżenie innego punktu widzenia jest bardzo ciekawe i rozwijające. Architekci mają zazwyczaj podobne spojrzenie na wiele spraw.

**Czy podczas pracy w MPP, 15 lat temu, odczuwała pani w kontaktach z tzw. światem budowlanym inne traktowanie niż kolegów-architektów? Jak to wygląda dzisiaj, kiedy jest pani swoją szefową?**

> W MPP byłam zaraz po studiach, najmłodsza i bez doświadczenia, byłam też jedną z nielicznych dziewczyn, dwóch lub trzech – wtedy w pracowni odczuwało się znaczną przewagę mężczyzn. Ale nigdy nie odniosłam wrażenia gorszego traktowania, ani w pracowni, ani w kontaktach zewnętrznych. Inwestorzy – duże, znane firmy korporacyjne, często zagraniczne – odnosili się bardzo profesjonalnie i kulturalnie również do mnie, może nie tak doświadczonej, ale przedstawicielki znanej, prestiżowej pracowni projektowej.

Niestety, pracując we własnej pracowni i mając do czynienia z różnymi inwestorami i wykonawcami, borykam się z tym problemem. Zdarza mi się czasami odczuć lekceważenie i protekcyjność, głównie ze strony starszych panów-inwestorów z instytucji publicznych. Ma to miejsce najczęściej przy pierwszym kontakcie, kiedy liczy się tylko wizerunek zewnętrzny: o! młoda kobieta – i on decyduje o nastawieniu.

**Co poradziłaby pani studentkom, zanim staną wobec tej rzeczywistości?**

> Przede wszystkim, żeby nie wątpiły w siebie, żeby wiedziały, że zawód nie jest przypisany do płci. To daje siłę, żeby nie odpuszczać.



**arch. Marta Mnich**, współzałożycielka pracowni VROA Architekci działającej od 2006 r. Jest współautorką kilku ciekawych realizacji – m.in. siedziby Wrocławskiego Centrum Kongresowego przy Hali Stulecia we Wrocławiu oraz przebudowy wnętrza schronu przeciwlotniczego na tymczasową siedzibę Muzeum Współczesnego Wrocław (realizacja wielokrotnie nagradzana, nominowana m.in. do Mies van der Rohe Award 2013) – oba projekty wspólnie z pracownią CH+. Współlaureatka kilkunastu prestiżowych polskich i międzynarodowych konkursów. Współzałożycielka fundacji zajmującej się rewitalizacją wrocławskiej architektury modernistycznej z lat 60.

**Czy sądzi pani, że coraz większa liczba kobiet w tym zawodzie może wkrótce zmienić oblicze świata budowlanego i naszej architektury?**

> Wierzę, że w podejściu do wykonywania zawodu – nie tylko architekta – płeć nie odgrywa roli. Oczywiście jesteśmy obciążeni kulturowo, ale zarówno panowie, jak i panie mogą sobie

w pracy radzić albo nie radzić, być bardziej lub mniej ambitni, pracowici, twórczy. To, że kiedyś było mniej kobiet-architektów, miało swoje podłoże w sytuacji społecznej, nie zawodowej. W tej chwili to się wyrównuje na obu poziomach. Myślę, że będzie coraz lepiej i architekci będą postrzegani jako profesjonaliści, a nie jako kobiety czy mężczyźni.

**Należy pani do młodego pokolenia architektów, przed którym stoją całe zastępy starszych, bywa że wybitnych i zasłużonych projektantów. Czy ma pani wśród nich swoich idoli, a może idolki?**

> Mam duży dystans do star-architektów. Wiem, że każdy duży projekt można zrobić jedynie w dużym zespole, a efekty z reguły przypisywane są tylko szefostwu. To często jest krzywdzące dla członków zespołu. Dlatego chcę, żeby u nas praca i zasługi rozkładały się równo.

Dla mnie bardzo ważne jest też społeczne podejście do architektury, przestrzeń publiczna i to, co wpływa na rewitalizację rejonów miejskich nie tylko w sensie architektonicznym, ale i ludzkim. Nawet jeśli robię projekt pozornie niezwiązany z programem społecznościowym, wiem, że przy głębszej analizie można zawsze dostrzec przenikanie aspektów socjalnych. Wszystkie biura projektowe, które w swoich założeniach mają taką społeczną misję do spełnienia, są mi bliskie i stawiam je sobie za wzór.

Czasami trzeba dokonać wyboru – na co w projekcie postawić nacisk: np. na materiał wykończeniowy czy jakiś detal albo zagospodarowanie terenu wokół obiektu i wtedy powinien do głosu aspekt społeczny. Myślę, że kobiety może częściej o tym myśleć od mężczyzn, są bardziej wrażliwe na ludzki wymiar architektury, ale jak wszystko w sprawach płci to, także nie jest regułą.



FOT. ARCHIWUM VVOA ARCHITEKCI

